Nr. 56. We Lwowie Środa 25. Lutego 1891. Rok XXIV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą: do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sgr., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki, liczba 6 i 7, w domu pana Kiselki; we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes; H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W Berlinie, Frankfurcie i Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie: Reichmann i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 81.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wierwsza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania, sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Niemcy i Francja

Lwów 24. lutego.

Według nadeszłych dzisiaj telegramów z Paryża, postanowiła cesarzowa Fryderykowa przedłużyć swój pobyt w stolicy nadsekwańskiej do piątku. Wśród innych warunków, o wiadomości tej nie czynilibyśmy zapewne nawet i wzmianki, a gdybyśmy o niej wspomnieli, gdybyśmy uznali za stosowne ją zanotować, wówczas znalazłoby się dla niej miejsce w odnośnej rubryce „Kroniki" zamiejscowej. Reporter zapisałby ją na wieczną rzeczy pamiątkę bez żadnych uwag, bez żadnych komentarzy, bo nie istotnie na to by wcale nie zasługiwała. Inaczej cokolwiek ma się rzecz w stosunkach obecnych. Wizyta cesarzowej Fryderykowej w Paryżu w stosunkach dzisiejszych nie jest pozbawioną pewnej wybitnej cechy politycznej i dlatego ona też dzisiaj na siebie zwraca uwagę, dlatego, prócz reporterów i kronikarzy, zajmują się nią dzisiaj cechowi i niececbowi polityci. Dlaczego? Odpowiedź na to bardzo prosta. Podróż cesarzowej widocznie nie jest wyłącznie poświęcona przyjemności, ma ona — jak już powyżej zaznaczyliśmy — cechę wybitnie polityczną; toż rzecz naturalna, że ci, którzy z musu, czy z potrzeby, zajmują się polityką, muszą się także zająć tą wizytą cesarzowej.

Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność zaznaczyć, że — mimo znanych zapewnień cesarskich, wypowiedzianych z okazji usunięcia od steru księcia Bismarka, o zatrzymaniu dawnego kursu w życiu państwowem i politycznem — wszystko prawie w Niemczech i Prusiech zmieniło kurs. Między innemi, zmienił się także w pewnej mierze kurs zewnętrznej polityki niemieckiej.

Wiadomo, że ostrze tej zewnętrznej polityki niemieckiej zwrócone było przedewszystkiem i w pierwszym rzędzie przeciw Francji. Nie chcemy wprawdzie twierdzić, że w tym kierunku zaszła już pod nowemi rządami zasadnicza i radykalna, dla wszystkich widoczna zmiana i dzisiaj bowiem Niemcy ani na chwilę nie przestają być groźni i mieć się na ostrożności przed możliwemi zachciankami odwetowemi ze strony Francji; niemniej jednak jest dla każdego widocznem, kto się bliżej cokolwiek przypatruje sprawom cesarstwa niemieckiego, że w tych stosunkach między Niemcami a Francją pewna zaszła zmiana — na lepsze. Cesarzowi Wilhelmowi widocznie zależy na tem, aby w jakikolwiekbądź sposób naprawić stosunki między Niemcami a Francją, które za czasów bismarkowskich były wprost nieznośnemi.

Zewnętrznemi oznakami tych usiłowań cesarskich były między innemi drobne wypadki, na pół wypadki, które jednak w swoim czasie zwróciły na siebie uwagę. Wyszczególniający sposób, w jaki cesarz Wilhelm przyjmował reprezentantów francuskich na międzynarodowej konferencji w sprawie robotniczej, był pierwszą widoczną oznaką zmiany kursu. Sędziwego Juljusza Simona wyróżniał cesarz w sposób uderzający i bynajmniej się z tem nie taił, że chce, aby to wyszczególnienie tłómaczono, jako zmianę usposobień wobec Francji. Podobnym objawem była kondolencja, wyrażona akademji sztuk w Paryżu przez cesarza Wilhelma po śmierci Meissoniera. Współczucie, objawione przez młodego cesarza niemieckiego, było tem szczególniejsze, że żaden nowy monarcha europejski, który może w bliższych, a w każdym razie w mniej nieprzyjaznych pozostawał stosunkach ze stolicą francuską, o ile nam wiadomo, w tak ostentacyjny sposób nie wyrażał kondolencji. Dalszym tego rodzaju objawem była obecność cesarza i jego udział w obiedzie galowym u ambasadora francuskiego w Berlinie, pana Herbetta. Fakt ten na tem większe zasługuje wyszczególnienie, że od czasu wojny niemiecko-francuskiej noga cesarza niemieckiego nie postała w gmachu ambasady francuskiej. W sferach dworskich i politycznych w Berlinie zapewne się długo nad tem zastanawiano, nim się zdecydowano na krok tak stanowczy. Zdaje się, że te poszczególne objawy razem wzięte dostatecznemi są prawie dowodami na to — że w Berlinie ważna dokonuje się zmiana.

Do nich przybyła jeszcze w ostatnich dniach ważna bardzo manifestacja, podróż cesarzowej Fryderykowej do Paryża. Wobec tego, cośmy dotychczas powiedzieli, prawieby przypuszczać można, że matka cesarza niemieckiego wyjechała do Francji w roli emisarjusza politycznego, że udała się tam z misją dalszego prowadzenia dzieła, rozpoczętego przez syna. Trudno naturalnie dzisiaj już ocenić, jakim skutkiem zamiar będzie uwieńczony; sam fakt jednak, że cesarzowa tam pojechała, że jej ministrowie składają wizyty, a co ważniejsza, że ją lud przyjmuje z godnością i z uszanowaniem — to samo na razie jest bardzo znamiennem. Przed niedawnemi laty wyprawiono na ulicach Paryża przykrą owację królowi hiszpańskiemu, Alfonsowi XII., li dlatego, że był w Berlinie, i że przyjął uniform pruskiego pułkownika. Usposobienie widocznie już się zmieniło i cesarzowa niemiecka może spokojnie przechadzać się po bulwarach paryskich. Jeżeli tak dalej pójdzie, cesarz niemiecki i prezydent rzeczypospolitej francuskiej będą się niebawem wizytowali.

Ruskie miscelanea.

(Moskalofilscy kandydaci. — Polityka „Diła". — Prawybory. — Prośby i groźby. — Znowu rubel wędrowny. — Wiec).

Moskalofilski komitet wyborczy „Russkoj rady" zatwierdził już i ogłosił 5 kandydatur, mianowicie na okręg: Żółkiew-Rawę-Sokal sowitnyka Kowalskiego; na Sambor-Staremiasto-Turkę-Rudki dra Antoniewicza Mikołaja; na Kałusz-Dolinę-Bóbrkę Dyonizego Kułaczkowskiego; na Brody-Kamionkę Juljana Gierowskiego (zięcia hofrata Dobrjańskiego) i na Lwów-Gródek-Jaworów ks: kanonika kapituły lwowskiej Karaczewskiego.

Prawybory w Galicji wschodniej wypadły zupełnie nie po myśli narodowców, a zdaje się i nie po myśli moskalofilów. Widać to z umyślnie w tym przedmiocie napisanego artykułu *Diła*, w którem proszącym niemal tonem odzywa się w te słowa:

„I polski komitet centralny, jeżeli patrzy na rzecz nieco szerzej, powinien inaczej postępować. Rusini, wezwani od Polaków, objawili gotowość do porozumienia i zgody. To, co Polacy oddawna podawali za główną przyczynę swego niedowiarstwa, t. j. niedostatek jasnego programu u Rusinów, obecnie usunięte. Polacy wiedzą, że w posłach ruskich do rady państwa nie znajdą nieprzychylnych przeciwników, a w sprawach ogólno krajowych znajdą nawet sojuszników. Dlaczegoż tedy taki upór, taka borba, o każdy pojedynczy mandat."

Skończywszy tedy *Diło* p r o ś b ę, bierze się do g r o ź b na wypadek, gdyby pierwsza nie pomogła i tak pisze:

„Obecne wybory do rady państwa powinny być pierwszą próbą, jak utworzy się nowy wzajemny stosunek między Rusinami i Polakami w nowej sytuacji. Byłoby nieszczęściem, gdyby próba ta wypadła źle, ale n i e s z c z ę ś c i e n i e d l a s a m y c h R u s i n ó w i n i e n a j b a r d z i e j d l a n i c h."

Ależ to groźba przecie całkiem wyraźna, a konsekwencja jej niby łatwo dałaby się przewidzieć. I czyż nielepiej napisać szczerze: „Jeżeli nam nie dadzą tyle a tyle mandatów, to rzucimy w kąt całą ugodę i damy buzi moskalofilom." To byłoby daleko lepsze.

Co do wzmiankowanych przed kilku dniami rubli wędrownych, to powiada *Diło*, że ma dowody, iż ów rubel w kilku powiatach, mianowicie w brodzkim, złoczowskim, bobreckim i dolińskim już działa.

Z kamioneckiego donoszą, że polski komitet przedwyborczy w porozumieniu z ruskim zgodził się na kandydaturę prof. Barwińskiego.

Wiec w Podhajcach odbędzie się 26., gdzie stanie z wyznaniem wiary kandydat dr. Andrzej Czajkowski. Dalsze wiece zwołane do Szczerca na 28., gdzie przybędzie kandydat ks. Karaczewski; w Monasterzyskach na 26. celem wysłuchania ks. Hałuszyńskiego, który w Buczackiem o mandat się ubiega. W Stanisławowie wiec zapowiedziany na 26. nie odbędzie się, gdyż komitet nie ma pewności, ażali kandydaci, dla krótkiego czasu, jawiliby się na wiecu.

Kandydatura ks. Bohonosa na okręg Husiatyn-Trembowla, postawiona większością głosów, nie ma szans i dlatego spodziewać się można, że ze strony ruskiej innego tam kandydata postawią.

Korespondencje.

Buda Peszt 19. lutego.

(Węgierska taryfa dla towarów. — Głosy przeciw niej. — Bezstronne o niej zdania. — Owacja dla Barosza. — Stolica i prowincja wobec zasług ministra. — Posiedzenia sejmu. — Minister S z i l a g y — i opozycja. — Rozprawa nad ustawą o jurysdykcji konsularnej. — Hrabia Aponyi przeciw ustawie. — Austrjacki minister w sejmie węgierskim na... galerji. — Hr. Emanuel Andrassy jako interpelant. — Odpowiedź ministra wyznań).

Wiele hałasu w prasie, w obu izbach narobiła świeżo zaprowadzona taryfa towarowa na Węgrzech. Do dziś dnia zajmuje się nią opinja publiczna, a w prasie austrjackiej odzywają się ostre nieraz głosy skierowane przeciw niej i ministrowi B a r o s z o w i. Chcąc całą sprawę sądzić, potrzebaby koniecznie, stanąć przedewszystkiem na stanowisku bezstronnem, i traktując nową ustawę jako sprawę lokalną, obchodzącą tylko Węgry przypatrzyć się przyczynom dla jakich ta ustawa zaprowadzoną, a raczej jeszcze zaprojektowaną została.

Wiadomo, że strefowa taryfa dla pasażerów, jako projekt energicznego ministra handlu i komunikacji pana Barosza, zaprowadzona w roku zeszłym, pożądane przyniosła korzyści, co i wrogowie jej nawet przyznać mu muszą. Taryfa strefowa węgierska zniewoliła i rząd austrjacki do zaprowadzenia na wszystkich linjach państwowych kolei austrjackich zniżki ceny przejazdu osób, oto pośrednia korzyść, jaką i społeczeństwo w Austrji odniosło z zaprowadzenia taryfy strefowej na Węgrzech. A chociaż markiz Bacquechem inny obrał system, niż minister Barosz, toć przecież chodziło o cel jeden, chociaż systemy obliczań są różne. Faktem jest, że pomysł wprowadzenia taryfy strefowej na Węgrzech, wyszedł wyłącznie od ministra Barosza, a i w Austrji także węgierskiemu przykładowi zawdzięczać trzeba pojawienie się taryfy kilometrowej.

Ministrowi węgierskiemu nie chodzi nigdy o sąsiada. Barosz ściśle przestrzegając tej zasady, pracuje w swoim zakresie wyłącznie dla Węgier, nie troszcząc się bynajmniej o los najbliższych nawet sojuszników. Dopóki polityka taka ma na celu dobrobyt własnego kraju, czy można ją ministrowi wziąć za złe? Oglądanie się na innych, a zapominanie o sobie samym, to polityka błędna, bynajmniej nie popłacająca, a obecnie wręcz nawet niemożliwa, szczególnie dla krajów, które zamierzają wywalczyć sobie dobrobyt i wybitniejsze stanowisko wśród państw i ludów europejskich, chociażby z całą świadomością ryzykownego na razie *a tout prix*. Taryfa towarowa ma na celu ułatwienie, a raczej uprzystępnienie Węgrom jak najtańszego eksportu produktów na zewnątrz kraju. Taryfa ta jest tylko lokalna, bo ma rację i sankcję tylko w granicach państwa węgierskiego, po za granicami zaś państwa kończy się jej panowanie.

W ustawie ministra Barosza bezstronny sędzia nie może dopatrzeć nic, coby przekraczało — prawomocność węgierskich rządów — i owszem każdy, kto zechce na taryfę nową patrzeć okiem Węgra obywatela, lub producenta, musi Baroszowi przyznać wielkie zasługi, mimo protestów, jakie zanoszą interesowani pośrednio austrjaccy poddani.

Od czasu tej ustawy, a właściwie od chwili przyjęcia jej przez izbę sejmową — Barosz, minister i tak wysoce ceniony i lubiany — stał się, że tak powiem — „bohaterem chwili." Owacje, manifestacje na cześć jego imienia i zasług nie mają końca, dzień każdy przynosi mu w darze bądź adres dziękczynny, bądź obywatelstwo honorowe, głośne bankiety itp. I oto właśnie wczoraj stolica Węgier, uchwaliła „Stacyjną" dotąd ulicę nazwać ulicą „Barosza", a ministra zamianowała swym obywatelem honorowym i wybrała dla wręczenia mu dyplomu honorowego bardzo liczną, bo aż z 45 członków złożoną deputację z nadburmistrzem Rathem na czele. Miasta Arad i Wielki Warazdyn poszły już za przykładem stolicy; a oto wszystkie izby handlowe i przemysłowe na Węgrzech mianowały również ministra bądź to protektorem, bądź też swym członkiem honorowym. Jest to niewątpliwie za wielka doza hołdów na raz — ale mogą one tylko zachęcać do pracy i minister Barosz, jako samodzielny inicjator, wiele jeszcze dobrego zrobić może dla podniesienia handlu i przemysłu węgierskiego w ogólności, w szczególności zaś dla dobrobytu miast i stolicy Węgier.

Posiedzenia sejmowe odbywają się ciągle. Minister sprawiedliwości p. Szilagy — pupil niegdyś opozycji, z której rządów na fotel ministerjalny się dostał, a do niedawna wielce poważany, dzięki przeprowadzeniu ustawy o ślubach cywilnych, dziś wpadł raptownie w niełaskę, — przedłożeniem projektu rządowego do ustawy o jurysdykcji konsularnej. Wszystkie frakcje parlamentarne założyły przeciw tej ustawie swoje *veto*.

Wczoraj rozpoczęły się nad tą ustawą rozprawy. Najpierw przemawiał Helfy przeciw niej imieniem skrajnej lewicy. Po nim zabrał głos poseł Ugron imieniem swojej partji, a wreszcie z fotelu poselskiego wstał *„leo generosus"* izby, hrabia Aponyi i w pysznie opracowanej i argumentowanej mowie zaznaczył stanowisko „umiarkowanej opozycji". odrzucając imieniem jej ustawę Szilagy'ego, jako ustawę, w której dualizm a szczególniej „personalna" unja zbyt silnie została zaakcentowaną. Mowca na podstawie ugody z 1867 roku, żąda wyłączności dla Węgier: W ustawie o jurysdykcji konsularnej, n i e c h c e z n a ć ż a d n e g o i n n e g o m o n a r c h y, tylko k r ó l a w ę g i e r s k i e g o jedynie, jeżeli ma tę ustawę w ę g i e r s k i sejm przyjąć. Odpowiedzi Szilagy nie dał jeszcze wyraźnej. W dobrze informowanych kołach poselskich twierdzą stanowczo, że projekt do tej ustawy przyjętym nie będzie. Minister sprawiedliwości, p. Schönborn, był w pierwszym dniu tej rozprawy, na zaproszenie Szilagy'ego, w sejmie węgierskim, jako słuchacz na..-galerji. Sądzę, że musiał, jak wielu z nas, siedzieć, może tym razem, nie jak na „n i e m i e c k i e m", ale jak na w ę g i e r s k i e m kazaniu, którego bez wątpienia nie rozumiał.

Małomowny hr. Emanuel Andrasy zainterpelował dziś w izbie poselskiej ministra wyznań, hrabiego Csaky'ego, w sprawie przeniesienia rezydencji prymasa z Odrzyhomia do Budapesztu. Minister odpowiedział, że nie tylko z myślą interpelanta się zgadza, ale nadto oświadcza izbie, że poczynił kroki, celem przestudjowania warunków, w jakich przeniesienie rezydencji prymasa do stolicy kraju n a j p r ę d z e j dałoby się uskutecznić i zapewnił posłów, wśród hałaśliwych oznak zadowolenia i bezustannych *eljen*, że rezydencja głowy kościoła katolickiego na przyszłość będzie w Budapeszcie, jako w miejscu rezydencji także k r ó l a węgierskiego.

Z odpowiedzi tej widać, że minister wyznań, zamyśla żądanie dawno przez naród postawione, rychło urzeczywistnić.

Pobóg.

Akcja wyborcza.

Komitet centralny przyjmował wczoraj deputację z Kołomyi, złożoną z Polaków, Rusinów i Niemców. Deputacja przedłożyła protest przeciw wyborowi Blocha i Meizelsa imieniem miast Kołomyi, Śniatyna i Buczacza, a jednomyślnie oświadczając się za kandydaturą hr. Edmunda S t a r z y ń s k i e g o, która wobec tego ma wszelkie szanse powodzenia.

Komitet centralny przyjął deputację bardzo przychylnie i uchwalił wysłać delegata w osobie p. D e m b o w s k i e g o na miejsce, dla poinformowania się tu o istotnym stanie rzeczy.

* *
*

Grono wyborców m. Krakowa, na zgromadzeniu, dnia 18. t. m. w gmachu towarzystwa ubezpieczeń odbytem, uchwaliło kandydaturę p. Leona C h r z a n o w s k i e g o na posła z tegoż miasta. Równocześnie wydano odezwę z poleceniem wyborcom tej kandydatury. W odezwie tej oddano hołd zasługom p. Chrzanowskiego, jakie w przeszło 20-letniej publicznej służbie położył, podniesiono patrjotyczne jego usposobienie i z tego powodu zalecono wybór jego dalszy z miasta Krakowa.

Komitet ściślejszy „Koła mężów zaufania klubu lewicy sejmowej, oddziału krakowskiego" zatwierdził na onegdajszem posiedzeniu kandydaturę p. Stanisława W y s o c k i e g o na okręg wyborczy Krosno-Gorlice-Jasło.

* *
*

Z D r o h o b y c k i e g o piszą nam: W *Dzienniku* z dnia 21. bm. wyczytałem, że podczas gdy w całym kraju aż wre od akcji i agitacji przedwyborczych, tylko Polacy powiatu drohobyckiego śpią w najlepsze, nie dając najmniejszego znaku życia.

Owoż wiele w tem prawdy. Na posiedzeniu komitetu powiatowego, złożonego z polecenia centralnego komitetu polskiego przez p. St. hr. T a r n o w s k i e g o, odbytem dnia 9. lutego, postawił hr. Tarnowski kandydaturę byłego posła p. Ksenofonta O c h r y m o w i c z a. P. Tarnowski zrobił swoje i my zrobimy swoje, będzie-

---

24)

ZŁOTOBRODY EMIR.

POWIEŚĆ UKRAIŃSKA.

NAPISAŁ

STAN. WIGURA.

(Ciąg dalszy).

Odgadła plan Maksyma i Sokoła. Ale tego było nie dosyć. Przekonała się jednocześnie, że kocha grafa. Nie analizowała i nie umiała analizować swego uczucia, ale wiedziała, że zmiana jakaś wielka w niej zaszła. Ni stąd ni z owąd smutno jej się robiło, tak smutno, że sobie miejsca znaleść nie mogła. W step uciekała daleko, pędziła, gdzie oczy niosły, ale smutek wszędzie za nią gonił! Ani się schować od niego, ani zapomnieć o nim! Cóś siadło koło serca i ściskało je i wrosło tak mocno, żeby się pod ziemię rada była schować — a tu ani się opędzić tej tęsknocie, ani schować przed nią! Śród tego smutku mignęły czasem przed nią jasne oczy grafa i, zdawało się, na wskroś ją przeszyły. Zimno jej się robiło koło serca, a do twarzy krew uderzała. Zgiń ty maro, przepadnij! — wołała, — popuszczała tręzle koniowi i pędziła naprzód bez celu, ażeby od tej mary uciec, bała się jednak odwrócić, bo czuła za sobą tę marę... która patrzyła na nią oczyma grafa i wyciągała ku niej ręce białe, piękne...

Kiedy późną nocą wracała z dalekiej wycieczki, a szelest jakiś obił się o jej uszy, drgała przelękniona, ażeby się nie spotkać oko w oko ze spojrzeniem grafa, chociaż w cichości tęskniła za tem spojrzeniem i szukała wszędzie. Spotkawszy, gotowa była znowu uciekać od niego, ażeby znowu szukać i znowu uciekać.

Czem to się dzieje i dlaczego? Nie umiała sobie zdać sprawy — wiedziała jednak, jak jest.

Był to prawdziwy czarownik, który jej serce przyczarował do siebie.

Kochała go.

Kochała... Kto? Ona? Sierota, którą matka przyprowadziła do obcych ludzi i na ich opiece zostawiła, ażeby z głodu nie zginęła, bez rodziny, bez dachu nad głową, wychowanica śród trawy stepowej i tabunów na pół dzikich koni, jak pardwa lub suhak, śmie podnosić oczy na niego... pana, na którego skinienie nie jedna w ogień i w wodę by poszła! Pan... cóż to dla niej znaczy? Ona przecie nie pana pokochała, nie tego, który ma pałace, pojazdy, służbę, nie tego który królewskim przepychem otoczony, ale tego, który patrzył na nią takiem dobrem spojrzeniem, czyja mowa śpiewem jej się wydała, czyje oczy błyszczą przed nią, jak gwiazdy...

Pokochała — i koniec! Nie wie, dlaczego, na co, po co? Serce nie pyta o nic!

A teraz chcą ją oderwać od niego — nigdy! Sama ucieknie, ale nie pozwoli, ażeby ktoś ją gwałtem odrywał!

— Co będę robić w Piszczance? — pytała sama siebie.

Ale natychmiast prawie stawało przed nią inne pytanie.

— A tu? Masz-że siedzieć i męczyć się? Gonić jakieś widmo po stepie, lub uciekać przed niem?

Biła się z myślami, nie wiedząc, co począć ze sobą, przed kim odkryć duszę, poskarżyć się na ten nieznośny ból i tęsknotę, które ją żarły, pędziły z miejsca na miejsce bez odpoczynku.

Dziad i baba nic jej o wyjeździe do ciotki nie wspominali.

— Niech się uspokoi... — mówiła baba.

Maksym snać przyczynę zgadywał, dlaczego Hanusia do Piszczanki jechać nie chce, bo na uwagę baby głową pokiwał i odrzekł:

— Nie! — Łyboń ją już jakiś czort łysy opętał!

— Może... — odpowiedziała baba naiwnie. — Dziewczyna już dorosła... zamąż-by pora...

— *Ehe!*

— Może się w kim i zakochała!

— Otoż to!

Dziad rozmowy swojej z Sokołem przed nią nie powtarzał i o domysłach nic nie mówił.

— Nie chce jechać, to nie chce! — zadecydowała baba. — Na postronku jej nie pociągniesz.

— Tem gorzej dla niej, że...

— Uparta... — przerwała baba.

— Właśnie... uparta.

Wóz tymczasem stał pośrodku dziedzińca w pogotowiu, jarzmo na nim, dziad tylko siedział na przyzbie zamyślony i pochrząkiwał. Nie tracił jeszcze nadziei, że Hanusia na odwidziny ciotki zdecyduje się.

Dziewczyna wychodziła właśnie z chaty, kiedy dziad ją przed progiem zagadnął:

— No, cóż? Jedziesz?

— Nie! — odpowiedziała stanowczo.

— Trzyma ciebie jakiś bis na uwięzi!

Uwaga ta obraziła Hanusię.

— Nie pojadę, t a j h o d i! Dajcie mi pokój! Chcecie zawieść, to mię zabijcie i nieżywą wieźcie!

Maksym splunął ze zgorszeniem.

— Niechcesz ludzi słuchać, to przepadaj, jak pies! Nikt ciebie nie pożałuje i nie zapłacze za tobą,

Przekleństwo d i d a okropnie ją zabolało. W jednej chwili uczuła swoją samotność i sieroctwo. Prawda, nikogo nie miała, ktoby ją pożałował i zapłakał za nią, nikogo. Dosiadła konia, pojechała w step do tabunu, ale już nie pędziła jak wicher, jechała tylko powoli i sięgała w przeszłość okiem, ażeby w niej odszukać kogoś bliskiego sobie i pokrewnego — nikogo nie było. Przypomniała sobie tylko, że ją jakaś kobieta w łachmanach do Sokoła, dzieckiem przyprowadziła, płakała czegoś, coś mówiła, na kogoś skarżyła się i poszła. Nigdy jej odtąd już nie widziała.

— Kto to taki? — pytała siebie.

Nagle zdało się jej, że słyszy odpowiedź... Ktoś jej wyraźnie szepnął do ucha!

— Matka...

W tej chwili poczuła, że jej łzy, napłynęły do oczu, dławiły ją, piekły, walczyła z niemi i nieznana siła jakaś wypchnęła je na zewnątrz... Potoczyły się po twarzy grube, wielkie, ciche... Nikt ich nie widział... Jasne słońce tylko zaglądało jej w oczy, a wiatr stepowy brał je na swoje skrzydła i uciekał z niemi.

Po wypłakaniu się lżej jej się zrobiło, ale też wróciła dawna stanowczość:

— Nie pojadę, t a j h o d i! Nie mogę żyć bez niego...

Skoczyła na bok, jak pantera zraniona, narzuciła tręzle na ulubionego gniadosza i w step, jak warjatka, poleciała.

Poleciała i znikła. Ślad za nią zaginął.

Zasmucony dziad rozpytywał każdego, kogo spotkał: i tabuńszczyków i ludzi po jarmarkach, — nikt jej nie widział...

Przepadła!

VII.

Załatwiwszy w Zarwańcu sprawę sercową, Padura natychmiast miał przystąpić do wykonania swego planu — budzenia Ukrainy, ażeby na jej czele postawić swego przyjaciela Emira.

Przed wyruszeniem w podróż, musiał się pożegnać z księdzem Łukaszem i zobaczyć się z Chodakowskim.

Na plebanji ani księdza Kalasantego, ani Chodakowskiego nie zastał. Ksiądz Łukasz tylko przechadzał się pośród swoich kwiatów i wieczorne modlitwy odmawiał.

— Przyjeżdżam pożegnać księdza dobrodzieja rzekł Padura, w rękę go całując.

— Jakto kochanie z powitaniem i pożegnaniem?...

— Trzeba brać się do roboty... — rzekł znacząco.

Ksiądz Łukasz wiedział, że się coś przygotowuje. Westchnął na uwagę Tomasza i odpowiedział z powagą

— Niech wam Bóg pomaga...

— Obyż choć teraz dopomógł!

— Skądże oto powracasz?

— Teraz od Emira, a z Emirem byliśmy w Zarwańcu...

— U marszałkowstwa?

— Tak...

Padura widocznie pragnął z księdzem Łukaszem otwarcie mówić, ale sam nie wiedział, od czego zacząć.

Ksiądz spostrzegł to.

— No, i cóż tam kochanie?

Padura zaciął się znowu.

— Musiałem tam być przed wyjazdem... droga daleka... czas długi...

— No, no, no... i cóż, kochanie?

— Zanim do publicznej sprawy przystąpię, musiałem moją osobistą załatwić, aby mi później nie bruździła, abym wiedział, czego się trzymać.

— I cóż to za sprawa, kochanie? — dopomagał ksiądz.

— Miłość, ojcze dobrodzieju...

— No, no... gadajże... Coś tam uważałem... aleś mi nic nie mówił... To pewnie względem panny Marji?

— Tak właśnie...

— Więc cóż?

— Znaliśmy się jeszcze z Warszawy... Tam mi ona wpadła w oko i w serce... Uprosiłem Emira, że się w mojem imieniu oświadczył rodzicom.

— I cóż, kochanie?

— Panna jest mi przychylną...

— Tak, panna... to dobrze, ale pani?

— I panna i pani przyrzekli czekać mego powrotu... a potem, jak się ustali moja pozycja...

Ksiądz w tabakierkę palcami stuknął.

— Uhm .. uhm... potem... potem...

— Cóż ksiądz dobrodziej o tem wszystkiem myśli?

— Widzisz, moje kochanie, miłość jest ślepa... o drogi nie pyta... kto przypada do serca, za tym idzie... Uważasz: panna dobra dziewczyna, ale pani? Jej się zachciewa jakiegoś hrabicza... a tymczasem, kochanie, ludzie gadają, że fortuna mocno nadszarpnięta...

— Mnie serca Marji potrzeba, a nie jej majątku... — zawołał Padura z zapałem.

Ksiądz Łukasz w czoło go pocałował.

— Bardzo szlachetnie z twojej strony, kochanie, ale... może mama zechce przy pomocy córki majątek ratować...

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

my lojalnymi i musimy do niczego się nie mieszać. Nie chcąc być lojalnymi, musielibyśmy przeciw tej kandydaturze wystąpić tak samo, jak przeciwko niej występują Rusini i twardzi i umiarkowani i najumiarkowańsi naszego powiatu, bo jest to kandydatura najniepopularniejsza chyba w całej Galicji. Polakom nie zaleca się on niczem. Umiarkowaniem swojem nie — bo wiemy, że potrafi być innym. Wiedzą i erudycją także nie bo jako suplent gimnazjalny nie złożył egzaminu nauczycielskiego, wskutek czego też utracił posadę. Wybitnem i wpływowem stanowiskiem nie, bo stanowisko burmistrza drohobyckiego ani tak wybitne, ani wpływowe — nadto wisi ono ustawicznie na łasce i niełasce rządu i żydów drohobyckich. Słowem dla nas jest to kandydat nietylko nieodpowiedny ale i wcale niepożądany.

Nie lubią go Rusini twardzi, bo nie jest twardym, chociaż byłby nim, gdyby mu to sposób do dobrego życia dało. — Nie lubią go umiarkowani, bo wiedzą, że na niego nie wiele liczyć mogą. — Nie lubią go nawet najumiarkowańsi, bo i ci wiedzą, że człowiek ten potrafi nie na dwóch tylko, ale nawet na dziesięciu ławach równocześnie siedzieć.

Nie lubi go duchowieństwo obrz. gr., bo przy każdej sposobności, a szczególniej przy wyborach, występuje przeciwko niemu najnieprzyjaźniej.

Nie lubi go też lud, bo poznał już, że posłuje na to, aby miał z czego żyć, a nie na to, aby być rzecznikiem praw jego.

Dowodem tego fakt, że przy wyborach na posła do Sejmu z mniejszych posiadłości, cały powiat sądowy medenicki, reprezentujący pokaźną cyfrę 27.000 ludności, mając głosować na p. Ochrymowicza, od głosowania odstąpił.

Nic też dziwnego, że mamy już nowe przysłowie: dla drohobyckiego powiatu byle co wystarczy.

Między nami ruchu nie ma, to prawda, ale też bardzo błędną podał ktoś Sz. Redakcji wiadomość, jakoby i ze strony ruskiej nie było agitacji. Owszem, wre tu jak w garnku, a szumi, jak w ulu. Prowodyry ruchu ks. Hoszowski z Rolewa, dalej sławni z ostatnich wyborów do Rady państwa ks. Jesyp, ekspedytor pocztowy Wyszyński przybrawszy sobie nadto kancelistą sąd. Skiekę i pisarza sąd. Sieleckiego (wszyscy z Medenic) toć już ledwie tylko dyszą. Dnie i noce spędzają na sankach; sztafety, umyślni posłańce gonią jedni za drugimi, bo dziś zgromadzenie w Letni (u nauczyciela), jutro w Rolowie, to znowu w Hruszowie, Lityni itd. A gdy w niedzielę przyjechał wybrany ich mesjasz żydaczowski, p. Harasymowicz wozili się z nim z miejsca na miejsce, jakoby żydzi z cudotwórczym rabinem sadogórskim. Nic dziwnego — z dobrej przecież familji, wszakże to i zięć i szwagier zarazem hofrata Kowalskiego! I czegoż chcesz jeszcze więcej, duszo niezadowolona z powiatu drohobyckiego?

Z Przemyśla donoszą nam pod dniem 23 b. m. Pod przewodnictwem Stefana hr Zamoyskiego odbyło się dziś w sali rady powiatowej zgromadzenie wyborców większych posiadłości z okręgu wyborczego Jarosław Przemyśl. Dotychczas posłował z tego okręgu p. Wysocki, obecnie zaś kandyduje p. Władysław Kraiński, właściciel dóbr w Wyszatyczach, w powiecie przemyskim. Przed nielicznem zgromadzeniem, obejmującem zaledwie kilkanaście osób, wyłuszczył kandydat swój program polityczny a pomimo, że w niektórych poglądach — jak w sprawie autonomji, której ramy chciałby jeżeli nie ścieśnić, to przynajmniej nie rozszerzać — natrafił na opozycję, to jednak zgromadzenie oświadczyło się prawie jednogłośnie za jego kandydaturą. Kontrkandydata na ten okręg nie ma, to też jest rzeczą prawie pewną, że mandat poselski spocznie w rękach p. Kraińskiego.

Ze Sanoka piszą do nas: Dziś (24. bm.) odbyły się tutaj wybory ściślejszego koła wyborców z gminy miasta Sanoka. Wybrani zostali pomiędzy innymi pp.: Cyryl Ładyżyński, burmistrz i dyrektor towarzystwa zaliczkowego, Aital Witoszyński, zastępca burmistrza i urzędnik towarzystwa zaliczkowego, dr. Artur Goldhamer, adwokat i asesor Ludwik Świerzyński, sekretarz magistratu i właściciel realności, Józef Drzewicki, profesor gimnazjalny, Alojzy Schneider, notarjusz i Jankiel Finkl.

Sanok jednogłośnie stawiać i popierać będzie swego dotychczasowego wielce zasłużonego posła p. Edwarda Gniewosza. Spodziewamy się że russcy twardzi wobec jego osobistości również solidarnie z wyborcami Sanoka głosować będą.

Ze Złoczowa piszą do nas: Kandydatura br. Sochora uchwaloną tu została dnia 20. bm. na zgromadzeniu, składającem się z 40 wyborców, prywatnie przez burmistrza zaproszonych; resztę wyborców zawiadomiono plakatami o odbyć się mającem zgromadzeniu dopiero na godzinę przed rozpoczęciem. Tymczasem zebrało się przeszło 200 wyborców żydowskich w lokalu stow. rękodzielników żydowskich „Jad charusim" i uchwaliło jednogłośnie, mandat poselski tylko w ręce rodaka oddać, przyczem zobowiązano się słowem honoru tej uchwały ściśle dochować. Celem porozumienia się z równomyślącymi wyborcami miasta Brodów wybrano komitet z 5 członków. Niestety do tej chwili nie ma żadnego kandydata krajowca.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Wielmożny Panie Redaktorze! Ulegając życzeniu mojej rodziny, widząc, że moja kandydatura na posła do rady państwa, do której liczni i łaskawi przyjaciele moi mnie wezwali, a którą wolny od osobistej ambicji i interesu li tylko w chęci służenia krajowi i współobywatelom zgłosiłem, daje powód do waśni i nieporozumień między obywatelstwem, w pośród którego lat 16 w najlepszych stosunkach żyłem, oświadczam, iż kandydaturę moją cofam, upraszając najuprzejmiej moich łaskawych przyjaciół, aby głosy, mnie ofiarowane, na dotychczasowego posła p. Stan. Cieńskiego oddać zechcieli.

Z wysokiem poważaniem
Włodzimierz Gniewosz.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Dr. Józef Wereszczyński, członek Wydziału krajowego, bawił w Czernichowie dla zbadania stosunków tamtejszej szkoły rolniczej, która wobec ciągłego wzrostu uczniów potrzebowałaby rozszerzenia. Odpowiednie wnioski przedłoży dr. Wereszczyński Wydziałowi krajowemu, — Arcyksiążę Leopold Salwator, który udał się do Wiednia na pogrzeb byłego ministra wojny Bylandta-Rheidta, który był właścicielem 11. pułku artylerji, przy którym właśnie arcyksiążę służy, powróci do Lwowa we czwartek. — Artysta-malarz Kazimierz Pochwalski wyjechał na dłuższy czas do Egiptu. — P. Zygmunt Przybylski bawi w Krakowie celem kierowania próbami swej nowej komedji p. t. „Protekcja dam", która ujrzy tam w sobotę światło kinkietów na benefis p. Solskiego. — Ks. biskup Hryniewicki przeniósł się do Krasiczyna, gdzie mu książę Adam Sapieha ofiarował gościnnie rezydencję.

Nekrologja. Ferdynand Chodorowski, oficjał dyrekcji skarbu w Kołomyi, zmarł tamże przeżywszy lat 45. — W Poznaniu zmarł Tadeusz Krzyżanowski, właściciel składu żelaza, zacny i szanowany obywatel i kupiec. W życiu publicznem i obywatelskiem brał zawsze żywy udział aż do chwili, w której długa i ciężka choroba kres jego działalności położyła. Brał także udział w powstaniu w r. 1863. — W Paszkanach na Rumunji zmarł Michał Sagajło, Litwin, sekretarz tamtejszej czytelni polskiej, wygnaniec ze Żmudzi — Ks. Józef Łużnicki, gr kat. proboszcz w Żukowie, zmarł w 70 roku życia. — Ks. Daniel Manastyrski, gr. kat. proboszcz w Sielcu, zmarł tam w 80 roku życia, a 51 kapłaństwa. — We Lwowie zmarli: Wanda z Taniaczkiewiczów-Celewiczowa, żona prof. ruskiego gimnazjum we Lwowie, w 45 roku życia i Antoni Pietruszewicz, pensjonowany porucznik inwalid, w 49 roku życia.

Kalendarz. Środa (25.): Anastazji. Wschód słońca o godzinie 6. minut 58, zachód o godzinie 5. minut 31.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły (regacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności, dropie, pardwy, słonki, cietrzewie, głuszce, lisy.

Odznaczenie. Za 53-letnie zasługi około podniesienia górnictwa nadał cesarz srebrny krzyż z koroną p. Kasprowi Langierowi, stygarowi kopalni hr. Andrzeja Potockiego na Gilmanie. Dekorację tę p. Langierowi wręczył starszy komisarz górniczy p. Bocheński.

Mianowania Rada szkolna krajowa zamianowała ks. Kazimierza Dutkiewicza wikarego obrz. łac. w Mszanie dolnej, stałym nauczycielem religji obrz. łac. w szkole etatowej męskiej w Stryju, a Mateusza Ferencsaka stałym nauczycielem kierującym 2-klas. szkoły etatowej w Raniżowie.

Rozprawa sądowa w sprawie kulparkowskiej porucznika Ign. Zakrzewskiego odbędzie się w lwowskim sądzie delegowanym przy ul. Kazimierzowskiej w piątek d. 27. bm.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 26. bm. o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym między innemi: Wybór delegatów rady miejskiej na rok 1891; wybór 15 członków do komisji wyborczej dla dokonać się mającego wyboru dwóch posłów do rady państwa; wnioski w sprawie restauracji, względnie postawienia nowego budynku mieszkalnego plebańskiego, przy cerkwi św. Parascewji; wnioski w sprawie zreorganizowania szkoły dwuklasowej na Zofjówce na czteroklasową; wnioski w sprawie przyznania dodatkowego kredytu na dalsze roboty około regulacji Wałów hetmańskich; wnioski w sprawie wyznaczenia linji regulacyjnej dla ulic Krzyżowej i Chrzanowskiej; wnioski w sprawie ofiarowanego gminie miasta Lwowa przez pana Karola Brzozowskiego dzieła „Oblężenie miasta Lwowa"; wnioski w sprawie reaktywowania komisji statystycznej; sprawa urządzenia linij telefonicznych do rogatek Janowskiej i Sichowskiej.

Na tajnem posiedzeniu: Nadanie prezenty na dwie posady dyrektorów i nauczycieli rzeczywistych, przy tutejszych szkołach ludowych.

Koło literacko-artystyczne. Wydział tegoż Towarzystwa uchwalił na wczerajszem swem posiedzeniu zwołać walne zgromadzenie członków Koła na sobotę 7. marca. Naznaczono dopiero ten termin ze względu na wybory obecne do rady państwa, które wielu członków zajmują i uniemożliwiłyby wzięciu udziału w zgromadzeniu Towarzystwa. Na walnem tem zgromadzeniu przedstawi wydział także wnioski co do wprowadzenia w życie funduszu emerytalnego i zapomogowego dla artystów, literatów i wdów i sierot po nich.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średni temperatura wczoraj była — 2·7°C., najwyższa + 0·4°C., najniższa — 5·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny, co do siły słaby, średnia temperatura doby obniży się do — 5·0°C., niebo będzie zachmurzone, a powietrze bardzo wilgotne; śnieg nieznaczny: mglisto.

Konkurs. Magistrat m. Lwowa ogłasza konkurs na jedną zapomogę dla sług z fundacji imienia cesarza Franciszka Józefa, założonej przez śp. dr. Józefa Malinowskiego, w rocznej kwocie 120 zł., o którą ubiegać się mogą sługi prywatne, urodzone w Galicji, wyznania chrześcjańskiego któregokolwiek obrządku, bez różnicy płci i narodowości, jeżeli wykażą, że przynajmniej od lat 20 we Lwowie w służbie pozostają, a najmniej 10 lat nieprzerwanie wiernie i uczciwie u jednego służbodawcy we Lwowie służyli i w skutek nieuleczalnej słabości, kalectwa lub podeszłego wieku do dalszej pracy są niezdolni i nie mają środków utrzymania.

Pierwszeństwo będą mieć ci, którzy jak najdłużej u jednego służbodawcy służyli.

Osoba, obdarzona zapomogą, zatrzyma takową aż do śmierci, z wyjątkiem, jeżeliby następnie doszła do takiego zdrowia i dobrobytu, iżby bez zapomogi utrzymać się mogła - jeżeliby naganne życie prowadziła, lub popełniła zbrodnię lub przestępstwo z chęci zysku.

Podania o udzielenie tej zapomogi mogą być wniesione do magistratu, najdalej do 15 marca bieżącego roku.

Z Towarzystwa „Rodzina." P. Rojowski Kazimierz, właściciel dóbr, przystąpił jako członek wspierający do „Rodziny" w Kałuszu.

Walne zgromadzenie stowarzyszenia nauczycielek w Krakowie. Na posiedzeniu z d. 22. bm, pod przewodnictwem prezesowej p. Wandy Żeleńskiej wybrano jednomyślnie: p. W. Żeleńską, prezesową, p. J. Pogonowską, wiceprezesową; p. H. Müldner, podskarbim; p. D. Mikiewiczówna, sekretarką; do wydziału zaś pp: S. Górską, H. Pawlikowska, M. Śleczkowską, P. Spławińską, rektorową A. Zakrzewską, prof. dr. L. Cyfrowicza i ks. kanonika Spisa.

Wychodztwo. W Krakowie przytrzymano na dworcu udających się do Ameryki 7 włościan za przekroczenie ustawy wojskowej, a nadto jednego z nich dla braku legitymacyj i dostatecznych funduszów na podróż. Oprócz tych aresztowano jednego wychodźcę z Węgier za przybranie cudzego nazwiska i za przekroczenie ustawy wojskowej.

Gremjum księgarzy krakowskich odbyło d. 23. bm. posiedzenie w konferencyjnej sali rady miejskiej. Po rezygnacji p. Józefa Friedleina z godności starszego, przystąpiono do nowych wyborów. Przewodniczącym zgromadzenia księgarzy wybrano p. S. A. Krzyżanowskiego, jego zastępcą dr. Władysława Miłkowskiego, a członkiem wydziału p. Kazimierza Bartoszewicza. Przedstawicielem do kasy chorych wybrano p. J. M. Himmelblaua.

Obywatelstwo honorowe. Gmina miasta Bobowy nadała p. Sewerynowi Czerlunczakiewiczowi, naczelnikowi sądu powiatowego w Ciężkowicach, obywatelstwo honorowe w uznaniu zasług, położonych dla gminy Bobowy. Odnośny dyplom wręczony został p. Czerlunczakiewiczowi w Ciężkowicach w dniu 17. bm. przez deputację, złożoną z burmistrza i dwóch radnych.

Zmiana własności. Dobra Lachawa, położone w powiecie dobromilskim, nabył od obywatela pruskiego p. Beillena p. Władysław Nowacki z Krecowa.

Konsulat brodzki, jak nam nasz korespondent z Brodów donosi, wzbrania się podpisywać paszportu żydom, czyniąc wyjątek jedynie dla wielkich przemysłowców, kupców, mających protokołowane firmy i członków instytucyj bankowych.

Bukowińskie Tow. lekarskie odbyło onegdaj walne zgromadzenie, na którem wybrano nowy zarząd. Prezesem wybrano ponownie dr. Załozieckiego, zastępcą dr. Röhmera.

Towarzystwo tatrzańskie. Władysław hr. Koziebrodzki, jako prezes Towarzystwa tatrzańskiego, wypełniając jego uchwałę, wręczył wczoraj marszałkowi krajowemu ks. Eustachemu Sanguszce, dyplom na członka honorowego tego Towarzystwa. Na odpowiednią przemowę sympatycznego prezesa, odpowiedział książę marszałek wyrazami szczerej wdzięczności za tę zaszczytną odznakę, pochodzącą od Towarzystwa, które tak miłe echo budzi w sercu każdego Polaka.

Wygnanie. Wyrokiem warszawskiego sądu okręgowego, stała mieszkanka Warszawy, Antonina Józefa z Bieniaszewskich Wołowska, licząca 39 lat wieku, za samowolne opuszczenie kraju, została skazaną, po pozbawieniu praw stanu, na wieczne wygnanie z granic państwa, a w razie powrotu na osiedlenie w Syberji.

Jednocześnie oberpolicmajster wzywa przebywającego od lat pięciu za granicą Władysława Jaruszewskiego do rychłego powrotu do kraju, a to pod skutkami, wynikającemi z §§ 326 i 327 kodeksu karnego.

Międzynarodowy kongres astronomów zbierze się d. 31. marca br. w Paryżu. Celem kongresu będzie zestawienie nowej mapy nieba.

W niemałym kłopocie był dyrektor centralnej stacji telefonicznej w Londynie. Przed kilku dniami królowa Wiktorja kazała przeprowadzić druty telefoniczne do Windsoru i zapragnęła ze stacji londyńskiej usłyszeć kilka produkcyj muzycznych. Dyrektor tedy stacji wynajął orkiestrę i śpiewaka solowego, gdy nagle nadeszła wiadomość, iż pomiędzy Londynem a Windsorem popsuły się druty telefoniczne. Przez godzinę starano się napróżno szkodę naprawić, dyrektor tedy odesłał śpiewaka i orkiestrę do domu. Nagle, coś w kwadrans po odejściu muzykantów, dają znać z Windsoru, iż wszystko jest w porządku, że wreszcie królowa Wiktorja stoi przy telefonie i oczekuje na rozpoczęcie produkcyj muzycznych. Niefortunnemu dyrektorowi nie pozostało nic innego, jak przyjąć na siebie rolę śpiewaka. Stanął tedy odważnie przy aparacie i najpiękniejszym, na jaki mógł się zdobyć, głosem, zaczął śpiewać hymn narodowy. Gdy skończył, królowa Wiktorja rzekła: „Słyszę jako tako. To „God save the Queen". Ale mogłeś pan dobrać przyzwoitszego śpiewaka! Wyje jak kot w marcu!" „Tak jest, W. Kr. M — pospieszył dodać dyrektor — na drugi raz postaram się o lepszego śpiewaka."

Wyprawa podbiegunowa. Z Chrystjanji donoszą, że Nansena wyprawę do bieguna północnego uznano za przedsięwzięcie narodowe. Storthing uchwalił na koszta 200.000 koron, składki przyniosły 100.000, król dał 20.000. Wyprawa bierze z sobą po raz pierwszy „balon captif".

Sztuczny jedwab. Z Berlina donoszą: Na wiosenne jarmarki zgłoszono już materje ze sztucznego jedwabiu, wyrabianego z cellulozy. Wynalazek ten francuski Chardonneta udoskonalili Thorman i Blum, czyniąc materje te niezapalnemi przez impregnację. Jedwab z cellulozy ma wszystkie własności prawdziwego. Po wynalazku tym spodziewają się, że spowoduje ogromny przewrót w handlu.

Zastawy stołowe we Francji. Każdy dom arystokratyczny w Paryżu ma swój odrębny sposób przybierania stołu na objady proszone. Hrabina de Pourtalès zdobi srebrne kandelabry w wieńce z róż i fiołków, związane wstążkami, naokoło półmisków porozrzucane są gałązki konwalji, bzów i jaśminów. Na wielkich objadach w Chantilly, u ks. d'Aumale, naokoło stołu stoją spore figurki strzelców z serwskiej porcelany. Znajdowały się już one w pałacu Neuilly, u Ludwika Filipa i były wyrobione według rysunków ks. Marji, siostry ks. d'Aumale i zamówione w Sèvres przez króla, jego ojca. Księżna de Chartres rysuje lub maluje własnoręcznie *menu* wydawanych dla gości objadów. Na stole stawiają lampy z abażurami jej roboty.

W ogóle ze wszystkich sal jadalnych „dobrego tonu" wykluczony gaz i oświetlenie elektryczne. Najmodniejszem ubraniem stołu są kwiaty, lecz nie związane w bukiety, ale porozrzucane po obrusie lub też ułożone na tarczach herbowych, na srebrnych saneczkach itd. U księżny de Luynes róże, storczyki, chryzantemy kwitną we wspaniałych supierkach z sewrskiej porcelany. Zastawa stołu u pani Standis (prawnuczki księżny de Tourzel, przyjaciółki Marji-Antoniny) świadczy o wybornym smaku gospodyni domu. Pałacyk jej i całe umeblowanie, ze względu na tradycje zapewne, jest w stylu Ludwika XVI; do tejże epoki zastosowane są rodowe srebra, porcelana, której posiada ona całą kolekcję. Na proszonych objadach śliczne figurynki wychodzą ze swych witryn i stanowią przepyszną ozdobę stołu. Aby nakrycia zajmowały jaknajmniej miejsca, przed każdym z zaproszonych jest tylko jedna szklanka i jeden kieliszek, zmieniany wciąż przy nalewaniu innego rodzaju wina, nadto malutka karafka z wodą. Jeden wazon saski stoi pośrodku i dwa po obu końcach stołu, a w nich snopy rzadkich kwiatów; u stóp małych boginek, markiz i pasterek porozrzucane gałązki kwieciste. Całość takiej zastawy — czarująca.

Onegdaj odbyło się poufne zgromadzenie bardzo licznego i poważnego grona wyborców. Postanowiono na niem jednomyślnie popierać kandydaturę p. Szczepanowskiego i wybrano w tym celu komitet ściślejszy z czterdziestu członków.

Przypominamy, że jutro, w środę, odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie, zwołane przez zwolenników kandydatur dra Smolki i Szczepanowskiego.

Niedzielny wieczór w „Sokole" w rocznicę założenia Towarzystwa wypadł tak co do produkcyj muzykalno-wokalnych, jak i ćwiczeń członków doskonale. Niemniej serdeczne było przemówienie prezesa dra Krówczyńskiego, oraz wiersz p. Platona Kosteckiego. Wieczornica, ściśle dla członków i niewielu zaproszonych, zakończyła ten piękny wieczór.

Wydział izby adwokatów wydał odezwę, którą pomieścimy jutro, w sprawie obchodu konstytucji 3. maja. Odezwa ta nosi następujące podpisy:

Jan Czaykowski,
Emanuel Roiński, Henryk Gottlieb, Stanisław Bieliński, Robert Czaykowski, Józef Czeszer, Edward Feiles, Władysław Gorecki, Maurycy Jekeles, Godzimir Małachowski, Aleksander Pomianowski, Jolji sz Popiel.

Korespondencja Redakcji. Panu *A. G.* we Lwowie. Z nadesłanego nam listu naocznego świadka o wypadku w Szczakowej nie korzystamy, ponieważ nie zawiera żadnych nowych szczegółów.

Zaproszenie. W celu założyć się mającego „Stowarzyszenia wzajemnej pomocy lokatorów lwowskich", odbędzie się w dniu 1. marca br., tj. w niedzielę o godz. 2. w południe walne zgromadzenie w sali stowarzyszenia „Skała", na które pp. założycieli uprzejmie się zaprasza. Na porządku dziennym: 1. Przyjęcie i zatwiedzenie statutu. 2. Wybór zarządu. 3. Wnioski pojedynczych członków.

Za komitet: *Adolf Niedźwiecki. Fr. Stadnicki, A. Schindler.*

Raut „Stow. Pracy kobiet" Za sprzedane bilety, kwiaty, programy, z bufetu i z naddatków wpłynęło 1.839 zł. 24 ct. i 4 dukaty, razem 1.860 zł. 76 ct. Za wynajęcie sali, oświetlenie, urządzenie sceny, dekoracje etc. zapłacono 366 zł. 76 ct. Pozostaje czysty dochód w kwocie 1.494 zł.

Wszystkim, którzy w jakikolwiekbądź sposób przyczynili się do tak świetnego rezultatu, imieniem Stowarzyszenia pracy kobiet, składam najszczersze podziękowanie. *Marchwicka.*

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego, odbędzie się we środę, dnia 25. bm. o godzinie 7 wieczorem w lokalu towarzystwa (Rynek l. 30. — I. piętro).

Na porządku dziennym: Wykład prof. Widta „O planimetrze Coradi'ego".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Dziś we środę po raz trzeci „Ostatnia miłość", komedja w 5. aktach Ludwika Doczi'ego.

Teatr.

(„Ostatnia miłość," komedja w 5 aktach Ludwika Doczi'ego; przekład Franciszka Konarskiego).

Piękne to były czasy, gdy na ziemi — węgierskiej panowali królowie z bożej łaski...

Dwór ich roił się od szlachetnych rycerzy, którzy silni jak lwy, a kochliwi jak wróble, nietylko kruszyli kopje w obronie swego lennodawcy, lecz na jedno jego skinienie gotowi byli iść przed ołtarze z obojętną dla siebie istotą.

I damy ówczesne, dumne i wyniosłe, nie gardziły trubadurami.

Dlatego też wygnani lub poróżnieni z swą dynastją książęta przywdziewali na siebie szaty wędrownych śpiewaków, z tą samą łatwością, z jaką dzi-

16)

KSIĘŻNICZKA CYRKOWA.

POWIEŚĆ Z ŻYCIA PARYSKIEGO.

PRZEZ

PAWŁA PERRON.

Część pierwsza.

(Ciąg dalszy.)

Nieinaczej — a Leonia odczuwała to już należycie — w tej chwili wolność jej dotychczasowa była chyba straconą! I niemal żałowała teraz swego porywczego kroku.., nie dla tego jednak, jakoby lękała się niebezpieczeństw przeróżnych, na jakie młoda dziewczyna wśród karjery cyrkowej narażoną być mogła. Słyszała o nich wprawdzie rzeczy niestworzone, miała jednak dość zaufania do sił własnych, aby tym niebezpieczeństwom śmiało w oczy spojrzeć w danym razie. Więc nie to — powtarzam — wywoływało w jej sercu żal za swobodą utraconą — ale raczej myśl o konieczności obcowania z nowemi koleżankami z areny cyrkowej...

W czasie próby w cyrku, a nawet przedstawień wieczornych, na które patrzyła z loży swojej, czuła Leonia olbrzymią przepaść pomiędzy własnem „ja", a temi wystrojonemi kobietami i dziewczętami, które po większej części bez wyższego wykształcenia, a wyposażone jedynie kształtami posągowemi i wogóle urodą cielesną, okazywały w obejściu swojem nonszalansję i niejednokrotnie rozkiełzanie poprostu wstrętne dla osoby dobrego wychowania. To też poprzysięgała sobie w duchu, że taką, jak one, nigdy się nie stanie, choćby do końca swego życia musiała należeć do tej zgrai ..

Po przybyciu z dworca do cyrku, udała się natychmiast do garderoby żeńskiej. Była to obszerna przestrzeń, oświetlona, nawet w dniu mnóstwem gazowych płomyków, a z jednej i z drugiej strony zaimprowizowanej sali biegły małe gabineciki, oddzielone pomiędzy sobą cieńkiemi ściankami z drzewa, od sali zaś ciemnemi portjerami. Tylko pierwszorzędne artystki bywały tu w posiadaniu osobnego gabinetu, natomiast reszta personalu kobiecego musiała dzielić się w ten sposób, że po dwie, a nieraz i trzy używały wspólnie jednego gabinetu.

I Leonia miała przeto taką towarzyszkę, przystojną, smukłą blondynkę, miss Ellę, która nie była wprawdzie jeźdźczynią nadzwyczajną, za to jednak w pantominach dzięki swej powierzchowności mogła ze skutkiem odgrywać role zaczarowanych królewnych i w ogóle za każdym występem swoim była przedmiotem adoracji ze strony bardzo licznych entuzjastów.

Dotychczas Leonia nie widziała prawie nigdy tej miss Elli — zwanej w życiu powszedniem całkiem skromnie Katarzyna Smeeth — gdyż ta rzadko kiedy przychodziła na próby poranne, w czasie których Leonia ujeżdżała Tipperaria. Nie dziwna przeto, że jedna na drugą popatrzyła zdziwionemi oczyma, gdy Leonia weszła do gabinetu, aby przebrać się w kostjum szkarłatny, do owego kadryla przeznaczony.

We wszystkich gabinetach panowało już gwarne życie. Garderobiany latały po sali, jak opętane, gdyż oprócz dwunastu pań, desygnowanych do kadryla, cały kordebalet — podzielony na grupki po pięć i sześć osób w jednym gabinecie — zajęty był ubieraniem się, tuż bowiem po kadrylu miała nastąpić próba z baletu. Na prawo i lewo słychać było rozmowy głośne, niezawsze przystępnej treści, raz po razu dolatywał do uszu Leoni rubaszny śmiech, lub okrzyk swawolny. Jednem słowem, hałas piekielny napełniał duszną atmosferę w garderobie, a z niego wyłaniały się często okrzyki, pogróżki, przekleństwa, które wprawdzie były na wiatr wygłaszane, lecz dość szkaradnie brzmiały, aby Leonię przejmować wstrętem i oburzeniem.

Miss Ella stała przed wielkiem żwierciadłem, znajdującem się w każdym gabinecie i usiłowała zesznurować dość ciasny kabacik szkarłatny, na około swej pełnej kibici, aby przylegał obciśle. Gdy Leonia weszła, odwróciła się do niej:

— Ach, panno Lolo, przychodzisz dość późno już i musisz się spieszyć. Inspicjent nawoływał już po raz pierwszy. Po upływie dziesięciu minut musimy wystąpić na arenie. Mam polecenie od pani Benoit zawiadomić pannę Lolę, że tam oto wisi kostjum dla niej, który prawdopodobnie będzie zupełnie dobry dla pani.

— Dziękuję pani, miss Ello!

— O! nie ma za co! — odparła obojętnym tonem, spoglądając ze zdziwieniem, w którem mało się i lekceważenie pewne, na drobną stosunkowo postać Leoni. — No! nareszcie! — ciągnęła, zapinając stanik. — Dziś chyba uduszę się z kretesem w tym przeklętym kostjumie. Na najbliższy raz musi matka Benoit dać mi jaki inny... Czy to prawda, panno Lolo, że jesteś doskonałą jeźdźczynią? Słyszałam z ust mr. Figara i innych kolegów, że pani jeździsz konno i skaczesz, jak szatan! Na każdy sposób nie widać tego po pani... A prawdaż to także, że po raz pierwszy w życiu będziesz w cyrku występowała?

— Najzupełniejsza prawda!

— Dlatego też przeznaczono dla pani kasztanka Wotana do kadryla, na którym zwykle ja jeżdżę. W istocie — ciągnęła ze śmiechem, nakładając na nogi czarne lakierowane cholewki, ten zacny Wotan jest sto razy mądrzejszy odemnie. Skoro tylko usłyszy klaskanie z batoga i muzykę, zaczyna tańczyć swoje piruety, że nic potrzebuję ani ręką ruszyć. Muszę jedynie uważać, abym przy jakim nagłym zwrocie nie zleciała z siodła na arenę.

Przyznam się bowiem otwarcie, że okropnie nie lubię konnych produkcyj i jeżeli na dzisiejszej próbie dostanę konia, który nie będzie tak rutynowanym cyrkowcem, jak Wotan, to niech djabli porwą całą tę budę! Pójdę stąd precz, aby już nigdy nie wrócić. Swoją drogą i bez tego gardłem mi już pełna się ta karjera artystyczna tem więcej, że Egon z dziesięć razy namawiał mię, abym ją na kółku zawiesiła. Pani znasz Egona?

— Nie, nie mam zaszczytu! — odparła Leonia, która usiłowała z możebnym pospiechem dokonać swej kostjumowej metamorfozy, wnet jednak przekonała się, że przeznaczony dla niej strój był zbyt obszerny i nieforemny.

— Jakto... Egona nie znasz panno Lolo? Ale to prawda, wszakże dopiero od kilku dni jesteś przy „robocie"! Egon jest to książe de Trentin, istny Krezus gdzieś z Austrji, czy Turcji, przytem człowiek zachwycający i wielbiciel mój od pierwszej chwili, gdym się ukazała na arenie cyrkowej. Nie jestem zazdrosna, więc zapoznam go z panią.

Przy tych słowach Miss Ella, zupełnie ubrana już i lewą ręką podtrzymująca z gracją długi, szkarłatny tren swej amazonki, patrzyła badawczo w zwierciadło, aby obejrzeć starannie toaletę swoją. Była z niej widocznie zadowoloną, zwróciła się tedy do Leonji i w tej chwili wyrwał się z jej ust okrzyk zdumienia.

— *Mon Dieu!* No! tak przecież nie pójdziesz panno Lolo do manężu? Całe towarzystwo wyśmieje cię, jak szaloną, a nawet Wotan wypowie posłuszeństwo takiemu straszydłu, jak oto wyglądasz pani w tym kostjumie.

Z rozpaczliwą bezradnością podniosła Leonia wzrok swój na towarzyszkę. Wyglądała w rzeczy samej nader śmiesznie i niefortunnie, w zbyt długim i przestronnym staniku.

— Matko Benoit, matko Benoit? — zaczęła m. Ella z całej piersi wołać. — Gdzież u licha siedzisz niegodziwa kobieto? Zwarjowała chyba stara czarownica, przeznaczając taki kostjum dla panny Loli! Spiesz-że się matko.

Mrukliwy głos odezwał się ze sąsiedniego gabinetu i po chwili ukazała się z po za portjery, pochylona starowina o twarzy pomarszczonej i żółtej, jak jabłko na wiosnę.

— Przypatrzno się matko, coś tu zrobiła! Ta biedna panna Lola wygląda w tym kostjumie, jak Dawid, przebrany w surdut z Goljata!.. Ha, ha, ha! To zabawne!

Matka Benoit, ani myśląc o jakiemkolwiek powitaniu Leoni, obrzuciła ją wprawnem okiem starej garderobiany od stóp do głowy i odrzekła spokojnie:

— No! na próbę dzisiejszą będzie można jeszcze jako tako poradzić sobie z tym kostjumem!

I nie rozprawiając dłużej, zabrała się co żywo do roboty. Zaczęła przekładać, naciągać, przymierzać ów kabacik nieszczęsny, a potem, gdy on do pewnego stopnia nieźle już przylegał do figury młodej dziewczyny, upinała na niej niezliczone zakładki dużemi grubemi szpilkami. W czasie tych manewrów krawieckich Leonia milczała... Ona, która przyzwyczajoną była od dziecka do delikatnych rąk panny służącej, w tej chwili pod rękami twardemi tej starej kobiety, czuła się formalnie jakby niewolnicą posłuszną, bezwładną, rzeczą, przedmiotem, pozbawionym życia i woli własnej. Łzy gniewu i wstydu cisnęły się jej do oczu, ale zagryzając usta ostatnim wysiłkiem energji, zdołała zapanować nad wzruszeniem bolesnem.

Dopiero na dole w manężu, gdy mr. Figaro powitał ją ukłonem, szacunku pełnym i zaprowadził do płowego kasztanka, który roztropnemi oczyma patrzył na nową swoją jeźdźczynię — powróciła Leonia w zupełności do siebie. Odezwała się w niej dawna pasja do konnej jazdy i jakieś uczucie, którego sama nie zdołałaby wytłumaczyć sobie, nakazywało Leonji niemal radować się z zawodu, dobrowolnie przecie obranego przez nią przed kilku zaledwie dniami. Z pomocą mr. Figara wskoczyła lekko na siodło, ten zaś szepnął jej półgłosem:

— Zapewne nie zapomniałaś pani wskazówek moich, panno Lolo? Zresztą możesz śmiało polegać na Wotanie. Ten koń tańczy sam doskonale, nawet bez przyczyniania się osoby na nim siedzącej. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

koronowane głowy przybierają zagranicą tytuły księcia X. lub hrabiego Y.

Awanturowały się w tych pięknych czasach i śliczne ich siostrzyczki, dla których rycerska zbroja, czy strój pazika codziennym były chlebem.

Dla nas, skarlałych dzieci dziewiętnastego wieku, fantastyczną bajką wyda się opowieść dramatyczna, z którą uwieńczony autor *Pocałunku* wystąpił wczoraj przed kinkietami skarbkowskiej sceny.

Doczi mistrzowską swą fantazją przenosi nas w świat zaczarowany, w świat ów rządzący się sercem i honorem, choć namiętność i w owe już czasy zwykła była bohaterkom i bohaterom brzydkie płatać figle..

„Kobieta dumna najniższą jest służką miłości" — oto temat wczorajszej premiery, przełożony wzorowo przez sympatycznego autora *Śmiechu i Łez.*

Oto treść sztuki:

Dziwną słabość miał Ludwik Wielki, król węgierski, do Stefana Laczfi z Aporu, słynnego uwodziciela mężatek, a przytem wojewody ziem siedmiogrodzkich. Gdy Stefan — wypiwszy nieco za wiele — w ubliżający sposób wyraził się o wychowanicy jego żony, o Marji Drugeth, król dobrotliwy, miasto zdjąć śmiałkowi głowę z karku, każe mu zaślubić obrażoną. A że książę Padwy, poróżniony z Wenecją, wezwał Węgry na pomoc, przeto król poprzestał na razie na zaręczynach Marji ze Stefanem, który na czele posiłków podążył do Włoch.

Z deszczu wpadł biedny Węgier pod rynnę.

Zakochała się w nim na śmierć — tak jak to Włoszki potrafią — piękna Katarzyna, córka starego Carrary, władcy Padwy, którego syn Francesco porzuca w krytycznej chwili i podąża na dwór Ludwika jako trubadur wędrowny.

Stefan zachwyca się Katarzyną, która prześlicznie wygląda, przebrana za rycerza. Ale zapatrzony w jej oczy, przegrywa bitwę i i dostaje się w moc Wenecjan. Za nim do stolicy Adrjatyku pospiesza Katarzyna, tym razem w pokutnej szacie, by w zastępstwie przepadłego bez wieści brata, ukorzyć się przed wielką radą Wenecji.

Poczciwy Contarini — poszeptawszy chwilę z członkami rady — obdarowuje wolnością Stefana i Katarzynę.

Oboje, różnemi drogami pospieszają do Budy, gdzie zastają rozruch niemały na królewskim dworze. Chytry kanclerz Bubek — każdy kanclerz musi być chytrym — który raz już swym **d o n o s e m** spowodował zaręczyny Marji ze Stefanem, wywołał okropny skandal, zarzucając Francescowi, iż nie jes ani trubadurem, ani księciem, za jakiego w danej chwili chciał uchodzić. Stary dyplomata przerachował się jednak i tym razem, gdyż szlachetny Stefan choć widzi skłonność, jaką żywi Marja dla księcia Francesca, postanawia ratować jej cześć, nawet kosztem własnego szczęścia i honoru.

Wszystko kończy się dobrze.

Zamiast jednej, trzy pary stają przed ołtarzem. Stefan zaślubia Katarzynę, Marja Francesca, zaś giermek Stefena, Serwacy łączy się dozgonnym węzłem z Selmą, mleczną siostrą Katarzyny.

Już sama fabuła sztuki wskazuje na jej zalety, jakie stanowią: oryginalność pomysłu, żywość akcji, epizody jej pełne siły i fantazji, to znów werwy komicznej.

Z tych przeto względów „Ostatnia miłość" jest zjawiskiem wielce pożądanem na naszej scenie.

Mimo pewnych trudności, jakie przekład rymowany nastręczać musiał wykonawcom, przedstawienie wczorajsze nazwać wypadnie udatnem pod względem artystycznym.

Z majestatyczną godnością odtwarzała pani Nowakowska postać Elżbiety; pełną poezji i wdzięku była gra pani Kwiecińskiej (Katarzyna), zaś finezja i humor stały się udziałem Anzelmy (panna Czaplińska). Epizodyczną rólkę pazia starannie przedstawiała panna Szymańska.

Pani Stachowicz (Marja) niezupełnie dopisywała pamięć.

Równorzędne role Francesca i Stefana spoczywały w rękach pp. Zawadzkiego i Woleńskiego, którzy godnie rywalizowali ze sobą. W przedstawicielu ognistej, namiętnej postaci Stefana, radzibyśmy jednak widzieć więcej temperamentu, mniej patosu.

Resztę ról wykonali poprawnie pp. Chmieliński, Feldman, Hierowski i Zboiński, co też powtórzyć należy o odegraniu ról epizodycznych przez pp. Starzewskiego, Szoberta i w. i.

Wystawa „Ostatniej miłości" była bardzo staranną.

Sztukę oklaskiwano z zapałem.

Teatr był pełny.

Sfinks.

Proces korneta Bartenjewa.

Warszawa 20. lutego.

Odczytane zeznanie artystki Zofji **N o i r e t** i artysty **D y l i ń s k i e g o**, jak również złożone przed sądem zeznanie artystki **C z e ś l i ń s k i e j-C z a k i**, nie dodają wiele do materjału faktycznego. Z zeznań tych wynika, że Palicyn inaczej postępował z Wisnowską, niż z innemi artystkami. Za kulisami wiedziano, że Bartenjew i inni ubiegają się o względy Wisnowskiej, ona sama mówiła często.

Redaktor *Wieku* i komedjopisarz Kazimierz **Z a l e w s k i** opowiada, co następuje:

„Poznałem Wisnowską w roku 1881, gdy po raz pierwszy miała grać w mojej sztuce. Przyszła wtedy przedstawić się w redakcji; złożyłem jej wizytę i u niej bywałem. Od r. 1882 do 1887 u niej nie byłem, ale spotykałem ją dość często. Byłem u niej znowu w r. 1889, gdy miała grać w mojej sztuce.

W roku 1889 krążyły po mieście pogłoski, iż Wisnowska wyjeżdżała zagranicę z bardzo bogatym obywatelem galicyjskim, właścicielem kopalni nafty, p. Kłobasą. Gdy powróciła, napisała do mnie, abym przyszedł do niej opowiedzieć, co o niej mówią w mieście, gdyż ona boi się pokazywać. Przyszedłem do niej i opowiedziałem, co mówią w mieście o jej podróży. Podczas tej rozmowy Wisnowska dostała nagle jakby rodzaju tężca, wyprężyła się i patrząc w róg pokoju, pytała mnie, czy widzę tam coś?... Sądziłem zrazu, że to komedja. Widząc wszakże, że to był atak prawdziwy, powiedziałem, że wezwę jej matkę i zacząłem w rzeczy samej wołać. Wtedy Wisnowska oświadczyła mi, że to już przeszło i opowiedziała, że widziała djabła w czerwonem ubraniu. Mówiła też, że halucynację taką ma już po raz drugi. Pierwszy raz widziała również djabła, jadąc w wagonie z Kłobasą do Włoch. Ukazał się jej jakoby na szybie wagonu, a później się pokazało, że szyba była zasłonięta. Tylko teraz djabeł miał na policzku siną pręgę i krew.

W ogóle w ostatnich czasach zauważyłem u Wisnowskiej wielki rostrój nerwowy. Roli w mojej sztuce „Oj, mężczyźni, mężczyźni" nie mogła się nauczyć. Na kilka dni przed śmiercią powiedziałem do niej: „Niech pani nie jedzie do Zakopanego, lecz do jakiego zagranicznego domu zdrowia. Pani ma w wysokim stopniu rozwiniętą neurastenję, która może przejść w psychozę.

W sobotę spotkał mnie ktoś i prosił w imieniu Wisnowskiej, abym przyszedł do niej i mówił mi, że Wisnowska poparzyła się i jest chorą. Nie poszedłem, ale spotkawszy dra Karwowskiego, spytałem go, co sądzi o stanie Wisnowskiej. Potwierdził moje zdanie o wysokim rozstroju nerwowym, tak, iż dał jej świadectwo na wyjazd na kurację za granicę.

O śmierci i samobójstwie nigdy mi nie wspominała. Bertenjewa spotkałem raz u niej, będąc już na wychodnem. Nie mówiła mi o nim, ale wspominała, że się o nią ubiega dwóch huzarów. O jenerale Palicynie nie wspominała.

Pewnego razu — było to w dzień śmierci Żółkowskiego — (w końcu listopada r. 1889), poszedłem do Wisnowskiej na prośbę redaktora *Kurjera Warszawskiego*, w którym byłem sprawozdawcą teatralnym. Chodziło o uzyskanie od Wisnowskiej krótkiego artykuliku z powodu śmierci Żółkowskiego. Służąca powiedziała mi, że Wisnowskiej nie ma w domu. Odpowiedziałem, że to nie może być, gdyż pani jej w teatrze figuruje jako chora, a że mam pilny interes, więc rozmówię się z matką. Jakoż wszedłem i opowiedziałem matce, o co mi chodzi. Matka Wisnowskiej ofiarowała się, że mi ściągnie córkę. Wkrótce weszła córka, otulona w futrzaną rotundę i rozmówiła się ze mną. Widziałem wszakże, że pod rotundą była w bieliźnie, a więc nie była ubraną. Gdym wychodził, spostrzegłem w przedpokoju wiszący szynel wojskowy. Przed domem stała dorożka, a dorożkarz powiedział mi „że przed kilku godzinami przywiózł tu z Łazienek huzara i dotąd czeka."

P r e z e s odczytuje protokół, dotyczący kartek, zapisanych ołówkiem i znalezionych przy trupie Wisnowskiej, poczem prosi świadka Zalewskiego, aby powtórzył swoje uwagi co do tych kartek, wypowiedziane na śledztwie pierwiastkowem.

Ś w i a d e k zastrzega, iż uwagi czynił dopiero wówczas, gdy sędzia śledczy powiedział mu, że rewolwer i truciznę przyniosła prawdopodobnie Wisnowska.

Skutkiem tego sąd postanawia zaniechać dalszego badania świadka.

Warszawa 21. lutego.

Dzisiaj rozpoczęto rozprawę od przesłuchania świadka Stefana Krzywoszewskiego. Wisnowską poznał on przed kilku laty i cieszył się jej przyjaźnią. W grudniu 1889 r. mówiła Wisn. o zamiarze Bart. ożenienia się z nią, dodając, że rodzice nie pozwalają mu na to. Podobało się jednak Wisn., iż Bart. chciał się żenić: musiał ją uważać za kobietę uczciwą.

Po powrocie do Warszawy, Bart. bywał bardzo często.

Na początku marca r. z. zauważył świadek, że Wisn. chciałaby się pozbyć Bart., gdyż jej przeszkadzał. Wymawiano jej, że ma stosunek z huzarem. Wisn. odczuwała całą niewłaściwość tego stosunku, bała się jednak, aby jej nie zabił.

Raz, gdy świadek był u Wisnowskiej na obiedzie, przyszedł do niej Barteniew. Po paru chwilach artystka wróciła do jadalnego pokoju, silnie wzburzona, z rewolwerem w ręku i rzekła:

— „Człowiek ten chciał mnie zabić. Przyłożył mi rewolwer do skroni. Jedna chwila, a byłabym nie żyła."

Przez cały tydzień następny Barteniew u Wisnowskiej nie był. W poleciła służącej nie puszczać go. Wciąż się potem uskarżała na Barteniewa. W niedzielę d. 29. czerwca był Krzywoszewski u niej znowu, nie zastał jej jednak: Wisn. była u matki w Potoku. Wieczorem w niedzielę otrzymał kartkę, wzywającą go. Od godz. 11.—2. w poniedziałek był u niej, poczem odprowadził ją do dorożki. Wisn. pojechała do kąpieli. O Bart. mowy wówczas nie było. We wtorek zrana dowiedział się o jej śmierci. Wisnowska była dumna, ambitna, ekscentryczna. Stanowisko społeczne, jakie zajmowała, nie zadawalniało jej i w skutek tego czuła się nieszczęśliwą. Dawała ona zawsze wiele pozorów do sądzenia o niej gorzej, niż było w rzeczywistości. Wisnowska nigdyby za Barteniewa nie była poszła: mówiła o ślubie, chcąc tem kokietować innych.

Artystka Wisnowska miała u siebie truciznę także tylko przez kokieterję. Starała się mieć jak najwięcej adoratorów. O Palicynie mówiła bardzo dobrze, jako o swym wypróbowanym przyjacielu. O tem, że Palicyn chciał się żenić z Wisnowską, mówiła świadkowi jej matka.

Następnie przewodniczący odczytał część zeznań świadka przed sędzią śledczym, w którym Krzywoszewski opowiadał o projekcie swoim ożenienia się z Wisnowską, o tem, że po ślubie Wisnowska miała w dalszym ciągu występować na scenie itp.

Dalej świadek opowiada na pytanie obrońcy Plewaki, że matka Wisnowskiej irytowała się raz, gdy zbyt długo u jej córki siedział: Wisnowska traciła zdrowie, późno się kładąc. Wyszedł wówczas dla pozoru jednemi drzwiami, a wrócił drugiemi.

Świadek Antoni **M i e s z k o w s k i** przyznaje, że Wisnowska była nadzwyczaj zdolną, pracowitą. Będąc ubogą, brała lekcje, pracowała nad językami. Po francusku nauczyła się tak dobrze, że próby jej przed Pailleronem w Paryżu były bardzo pomyślne. Kształciła się równolegle i pod względem umysłowym. Nadmierna praca wpłynęła na rozstrój nerwów.

Jako artystka, robiła olbrzymie postępy. Każdą rolę opracowywała znakomicie.

Rozdrażnienie jej nerwowe wzmagało się szybko. W rozmowach, zdaje się, nie stała się swobodniejszą.

W roku 1887 Wisnowska zaproponowała świadkowi, żeby się wspólnie otruli. Nalała chloroformu na chusteczkę i powąchała i poleciła mu uczynić to samo. Świadek rzucił chustkę. Wisnowska zaczęła się chwiać. Świadek wstrząsnął ją silnie, dał szklankę wody, poczem Wisnowska przyszła do siebie.

Dalej świadek zaznacza, że to, co opowiadał sędziemu śledczemu, nie powinno było dawać powodu do sądzenia, jakoby stosunki jakieś erotyczne były między niemi.

Przyznaje jednak, że Wisnowska była kobietą zmysłową, i że zmysłowość jej wzrastała ciągle.

(*Ciąg dalszy jutro*).

Przegląd polityczny.

* Do *Neue fr. Presse* donoszą ze Lwowa, że obiegają tutaj wieści, jakoby przewódcy polskiego demokratycznego stronnictwa, których wybór do rady państwa nastąpi na podstawie programu, ogłoszonego przez komitet mężów zaufania sejmowej lewicy, byli zdecydowani w Kole polskiem wystąpić z myślą zbliżenia się do zjednoczonej lewicy niemieckiej, oczywiście w tem przypuszczeniu, że liczba mandatów staroczeskich ulegnie silnemu zmniejszeniu, któreby uzasadniło niezdolność ich do aliansu. W każdym wypadku polskie stronnictwo demokratyczne dalekiem jest od podania ręki przychylnym Rosji Młodoczechom. Dawny prezes Koła polskiego **J a w o r s k i**, przybył tu — pisze lwowski korespondent *N. fr. Pr.* — i konferował wczoraj z wybitnymi członkami polskiego centralnego komitetu wyborczego. Przywódcy polskiego konserwatywnego stronnictwa zachowują dotąd wielką rezerwę w omawianiu przyszłego ukonstytuowania się i ugrupowania stronnictw w parlamencie".

Są to wszystko wieści, pozbawione wszelkiej realnej podstawy, już choćby dlatego, że wynik wyborów dopiero zadecydować może o wszelkich możliwych „aliansach".

* W miejsce Pasicza, który został prezydentem ministrów, zostanie Katicz, właścianin marszałkiem skupczyny serbskiej, a Popowicz, także włościanin wice-marszałkiem.

* Z Hamburga donoszą: Bismark stanowczo zaprzecza doniesieniu *Figara* paryskiego, jakoby z powodu inspirowanych przez niego artykułów dziennikarskich pozwany został przed wojskowy sąd honorowy. Ks. Bismark posiada tytuł jenerał-pułkownika w stopniu feldmarszałka.

* Z Belgradu donoszą, że ministerstwo wojny zarządziło dywizyjne rewie wszystkich dywizyj terytorjalnych, na które powołane będą rezerwy wraz z taborem furgonowym, dla umożliwienia przepisanej kontroli. Toż samo milicja pierwszego i drugiego poboru będzie na te rewie zwołaną.

* Sytuacja w Belgji coraz bardziej się zaostrza i w kołach umiarkowanych nawet coraz bardziej utrwala się przekonanie, iż jedyną drogą dla króla, celem odwrócenia niebezpieczeństwa, byłoby rozwiązanie obecnej izby deputowanych. Dzienniki belgijskie zaznaczają, jako groźny objaw, liczny udział studentów uniwersyteckich w ruchu socjalistycznym. Radykalni i socjalistyczni przewódcy udzielają poparcia temu ruchowi studenckiemu, który ręka w rękę kroczy z ruchem robotniczym za głosowaniem powszechnem. Na uniwersytecie brukselskim utworzyło się już dosyć dawno socjalistyczne stowarzyszenie studentów, składające się z członków bardzo ruchliwych, przeważnie z synów rozmaitych wybitnych osobistości politycznych. Pod wpływem tego stowarzyszenia utworzyły się następnie studenckie stowarzyszenia socjalistyczne w Gandawie i w Louvain. W ubiegłym tygodniu odbywały się właśnie zgromadzenia studenckie w Louvain pod przewodnictwem jednego z przewódców partji robotniczej, p. Demblon.

* Sensacyjną, ale niezbyt wiarygodną wiadomość otrzymały dzienniki petersburskie z Berlina. Oto książę Bismark poddany wedle tejże został domowemu aresztowi w Friedrichsruhe, a prokurator von Tessendorf przebywa w Hamburgu i codzień stamtąd zjeżdża do Friedrichsruhe w celu przesłuchiwania Bismarka. Protokoły tych przesłuchań odsyła Tessendorf codzień do Berlina, skąd otrzymuje rozkazy, o co ma jeszcze Bismarka pytać. Wszystko to odbywa się w jak największej tajemnicy.

(Telegramy z innych pism.)

Berno 24. lutego. Wczoraj przemawiał na zgromadzeniu wyborców Chlumecky, wywodząc, iż położenie obecne bezsprzecznie polepszyło się, a ludność żąda spokoju. Dowodem tego są usiłowania zgody pomiędzy Polakami i Rusinami w Galicji; dowodem list pasterski episkopatu austrjackiego. Chlumecky potępił usiłowania różnorodnych grup niemieckich co do tworzenia nowych partyj po za lewicą i podniósł konieczność reform ekonomicznych, oraz umiarkowania pod względem tendencyj narodowościowych. *(G. L.)*

Buda Peszt 24. lutego. Jutro rozpoczną się wojskowe konferencje pod przewodnictwem cesarza, a przy udziale arcyksiążąt Albrechta i Wilhelma, oraz ministra Bauera, szefa sztabu br. Becka, jeneralnych inspektorów kawalerji i inżynierji br. Gemingera i Salis Soglio. Chodzi o obsadzenie różnych wyższych posad. *(G. L.)*.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Kraków 24. lutego. Wczorajszemu zgromadzeniu wyborców, celem wyboru komitetu przedwyborczego, przewodniczył p. M. **P a w l i k o w s k i**. Lista postępowa uzyskała 493 głosy na 814 głosujących.

Przemyśl 24. lutego. Komitet miejski zaleca jednogłośnie kandydaturę Witołda **L e w i c k i e g o**.

Jarosław 24. lutego. Na wczorajszem walnem zgromadzeniu wyborców przyjęto mowę kandydacką dr. Wład. **D u l ę b y** bardzo przychylnie. Wybór jego ma tu wszelkie szanse. Kontrkandydat **K w i a t k o w s k i**, po kilku nieudałych odpowiedziach na interpelacje, nie znalazł żadnego poparcia u większości zgromadzenia.

Berno 24. lutego. Na tutejszem zgromadzeniu wyborców pojawił się wczoraj **C h l u m e t s k y**. Na równi z innymi przewódcami lewicy i on uważa sytuację za poprawioną. Kończąc przemówienie swoje, rzekł: „Nie chcemy (?) panować natomiast chcemy po bratersku z innemi narodowościami stworzyć w ojczyźnie naszej dla wszystkich dobry i miły przybytek i chcemy, aby w tej radzie familijnej najstarszy i najwierniejszy z braci miał głos dlań przynależny."

Buda-Peszt 24. lutego. Izba poselska była wczoraj znów widownią niezwykłego skandalu. Nasamprzód mówił hr. **A p p o n y i** przez 2 godziny o sądownictwie konsularnem. Gdy następnie zabrał głos minister **S z i l a g y i** dla odparcia niektórych zarzutów, podniosła opozycja wrzask piekielny, wołając ustawicznie „*Eljen* Apponyi!" — tak, że przez parę chwil nie było można jednego słowa zrozumieć. Ponieważ wszystkie zabiegi przewodniczącego pozostały bezowocne, ma dzisiaj odbyć się tajne posiedzenie celem uchwalenia, w jaki sposób możnaby w przyszłości zapobiedz skandalom podobnym.

Według *Nemzet'a* miał cesarz wyrazić wobec starszego prokuratora zadowolenie swoje, że w tym roku wdrożono bez porównania mniej procesów prasowych, aniżeli w poprzednim.

Berlin 24. lutego. Słynny **B o o t h**, „jenerał" t. z. armji zbawienia, przybył tutaj, przyjmowany przez swoich prozelitów w sposób ostentacyjny i hałaśliwy.

Ks. **B i s m a r k o w i** ofiarowano ponownie z Hanoweru mandat do parlamentu i zdaje się, **ż e g o o b e c n i e p r z y j m i e**.

Część delegatów niemieckich dla rokowań handlowo-traktatowych z Austrją, przybyła tutaj celem zasięgnięcia bliższych instrukcyj.

Minister spraw wewn. wydał rozporządzenie, w myśl którego aptekarze **m a j ą o b o w i ą z e k** utrzymywać **k o c h i n ę** na składzie, muszą wszakże każdy niesprzedany zapas wymienić na nowy po upływie **s z e ś c i u** tygodni Cena gramu limfy wynosi obecnie 6 marek.

Starszy burmistrz Berlina, **F o r c k e n b e c k**, został wczoraj przejechany przez szybko a nieostrożnie jadącego fiakra i odniósł ciężkie skaleczenia.

Belgrad 24. lutego. Urzędownie ogłoszono tutaj następujący skład gabinetu: **P a s s i c s** — prezydent; **G r u i c s** — finanse; **G j a j a** — sprawy wewnętrzne; **G j o r g j e v i c s** — sprawy zewnętrzne; **G e r s i c s** — sprawiedliwości; **N i k o l i c s** — oświata; **T a u s c h a n o v i c s** — rolnictwo; **B e l i m i r o v i c s** — budowle publiczne; **M i l e t i c s** — wojny.

Paryż 24. lutego. Ces. **F r y d e r y k o w a** przedłużyła pobyt swój nad Sekwaną do piątku.

Projekt budżetu ustanawia dochody na fr. 3.218,404.133, wydatki na 3.217,815.525 franków. **N a d w y ż k a** wynosi przeto 588.608 fr.

Wiedeń 24. lutego. Po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 306; węg. kredyty 338·75; laenderbanki 221·20; statsbany 244·25; lombardy 131·12; alpiny 96·10; tytoniowe 152; węg. złota renta 105·15.

Halifax 23. lutego. W kopalni węgla w Springhill wydarzył się wybuch gazów. Dotąd wydobyto ciała 75 zabitych w kopalni Springhill Jest obawa, że więcej górników postradało życie, gdyż podczas wybuchu pracowało w kopalni 1000 robotników.

Tunis 23. lutego. Austrjacki statek trzymasztowy „Grand Zagreb", płynąc z Rieki do Algieru, rozbił się między Kelibią a Caphon. Statek przepadł, lecz załogę uratowano.

Brzeżany 24. lutego. Jedyny oficjalny i obszerniejszy komitet wyborczy w Brzeżanach złożony ze wszystkich stanów i wyznań uchwalił dnia wczorajszego prawie jednogłośnie, gdyż 57 głosami na 59 głosujących, popierać kandydaturę dotychczasowego posła dra Euzebiusza **C z e r k a w s k i e g o**. — Za komitet *ks. Solecki, dr. Schätzel.*

Wiedeń 24. lutego. Spodziewają się, że do połowy marca zostaną rokowania z Niemcami co do zawarcia traktatu ukończone.

Budapeszt 24. lutego. Ma tu przybyć w ciągu bieżącego tygodnia dr. Dunajewski, aby złożyć cesarzowi podziękowanie za wielką wstęgę orderu Szczepana i za zamianowanie go członkiem izby panów.

Praga 24. lutego. Mężowie zaufania Niemców czeskich wydali odezwę wyborczą, w której oświadczają, że zaszły pewne niedwuznaczne fakta, które koniecznie uważać należy jako zwiastuny nowego zwrotu, a jakkolwiek byłoby niesłusznem z tego powodu żywić jakieś przedwczesne nadzieje, to z drugiej strony byłoby równie źle z nieufnością wyczekiwać tego nowego zwrotu. Niemcy czescy będą się starali tę zmianę sytuacji spożytkować na korzyść swoich zasad t. j. na korzyść narodowości niemieckiej, postępu i jedności państwa, oświadczają, że niezłomnie trwają przy czesko-niemieckiej ugodzie z 19. stycznia 1890 i obstają stanowczo przy tem, aby tę ugodę ogłoszono uroczyście jako konieczność państwową, wprowadzono w życie, gdyż dla nich jest to obowiązkiem honoru wypełnić dane słowo. Treść ugody zgadza się z narodowemi przekonaniami niemieckiego ludu w Czechach. W końcu wzywa ta odezwa lud, aby działał przezornie i zgodnie i aby był wiernym państwu, narodowości niemieckiej i postępowi.

Berlin 24. lutego. W kołach parlamentarnych głoszą, że pomiędzy **B o e t t i c h e r e m** i prezydentem państwowego urzędu ubezpieczeń dr. **B o e d i c k e r e m** przyszło do nieporozumień co do zastosowania ustaw socjalno-politycznych. Mówią także o oddzieleniu wspomnianego rządu od ministerstwa spraw wewnętrznych,

Berlin 24. lutego. *Karlsruher Ztg.* upoważnioną została do stanowczego zaprzeczenia pogłoskom z Francji rozpuszczonym o gwałtownej śmierci ks. **B a l d u i n a**.

Berlin 24. lutego. Autor krążących na giełdzie pogłosek o groźnym stanie zdrowia cesarza został wykryty w osobie pewnego spekulanta giełdowego.

Berlin 24. lutego. *Politische Nachrichten* donoszą, że część niemieckich komisarzy, obradujących w Wiedniu nad austro-niemieckim traktatem handlowym, powołano do Berlina, aby naradzili się z tymi urzędnikami, którzy jako rzeczoznawcy w jesieni brali udział w wypracowaniu instrukcji dla niemieckich komisarzy.

Petersburg 24. lutego. Dziennik ustaw państwowych ogłasza ukaz carski o $5^1/_2$-procentowej rencie i emisji drugiej czteroprocentowej pożyczki wewnętrznej w kwocie 70 miljonów kredytowych rubli. Posiadaczy obligów renty $5^1/_2$-pro[illegible] zechcą ją wymienić na pożyczkę nową, otrzymają 7% premję, a obligi nowej pożyczki będą ewentualnie sprzedawane po 93% za 100.

Petersburg 24. lutego. Na jednem z najbliższych posiedzeń rady państwa rozpoczną się obrady nad nowym projektem ustawy dla Kościoła ewangelicko-luterańskiego. Z Samary donoszą o nędzy panującej wśród ludności wiejskiej

Petersburg 24. lutego. Projekt kolei sybiryjskiej został już przedłożony ministerstwu komunikacji, skąd odesłany zostanie radzie państwa do potwierdzenia i obmyślenia środków,

Paryż 24. lutego. Rząd rosyjski upraszał u rządu francuskiego o wolny przechód przez posiadłości rzeczypospolitej nad Czerwonem morzem dla porucznika Massowa. Massow podróżuje w interesie geograficznego towarzystwa, celem badań naukowych w Abisynji.

Paryż 24. lutego. W odpowiedzi na życzenie paryskiej rady gminnej, aby rząd przypuścił owce zagraniczne na targ do Lavilette, oświadczył minister rolnictwa, iż w Austrji i Niemczech jeszcze tak silnie panuje zaraza pyskowa i racicowa, iż niemożebnem mu jest zadość uczynić życzeniu rady gminnej.

Paryż 24. lutego. Preliminarz budżetu oznacza dochody na kwotę 3,218,404,133 a wydatk na 3,217-815,525 franków — zatem nadwyżka dochodów ma wynosić 588.608 franków.

Londyn 24. lutego. Izba gmin 124 głosami przeciw 52 odrzuciła wniosek Labouchera, żądający, aby Anglja jako dowód, iż nie zamierza stale okupować Egiptu, zmniejszyła wojsko swe w Egipcie do 3320 ludzi.

Londyn 24. lutego. *Times* donosi: Skutkiem zamordowania pewnego Albańczyka przez Czarnogórców prowokowało około 1200 Albańczyków na granicy walkę z Czarnogórcami. Tureckiemu i czarnogórskiemu wojsku udało się bój stłumić, z obu stron jednak wielu odniosło rany.

San Francisco 24. lutego. Bryg, przybyły z oceanu południowego, donosi, że krzyżowniki francuskie „**C h a p l a i n**" i „**V o l a g e**" bombardowały kilka wsi na wyspie Najatea, jednej z grupy wysp towarzyskich i wysadziły na ląd oddział wojska, który schołdował krajowców.

Wiedeń 24 lutego. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 8·51, na czerwiec 8·31, owies na wiosnę 7·26.

Serajewo 24. lutego W Newesinje dało się czuć wczoraj popołudniu (o godzinie 1. min. 5) silne faliste trzęsienie ziemi w kierunku z południowego zachodu na północny wschód. Trwało to pięć sekund.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Po raz trzeci

Ostatnia miłość

komedja w 5. aktach Ludwika Docziego.

Przełożył Franciszek Konarski.

O S O B Y:

Ludwi Wielki Anjou, król węgierski	Chmieliński
Elżbieta, królowa	Nowakowska
Marja Drugeth, jej wychowanica	Stachowicz
Bubak, kanclerz	Hierowski
Stefan Laczfi z Aporu, wojewoda siedmiogrodzki	Woleński
Serwacy, jego giermek	Feldman
Juliusz Monoszlai, zwany Duci, paź Marji	Szymańska
Wawrzyniec Toth	Stróżewski
Barbo Pantaleone, poseł wenecki	Szobert
Francesco Carrara, książę Padwy	Zboiński
Francesco, jego syn, zwany Cecco	Zawadzki
Katarzyna, jego córka	Kwiecińska
Anzelma, jej mleczna siostra	Czaplińska
Contarini, doża Wenecji	Milewski
Dandolo, szlachcic wenecki	Wysocki
Giulio	Senowski
Harcsa, żołnierz z węgierskiej jazdy	Starzewski
Odźwierny	Gamski
Oficer paduański	Święcki
Jeden z warty	Chudkowski

Orszak, oficerowie, żołnierze

Rzecz odbywa się w akcie 1. w Budzie, w akcie 2. pod Sacile w pobliżu Trevisa, w akcie 3. w Wenecji, w akcie 4. i 5. w Wyszegradzie roku 1360.

KONKURS.

Celem obsadzenia posady sekretarza Rady powiatowej w Brzeżanach wzywa się mających chęć starania się o takową, ażeby najdalej do 15. kwietnia b. r. wnieśli na ręce prezesa Rady powiatowej podania swoje.

Posadę otrzyma tylko kompetent który się wykaże z ukończonych studjów prawniczych, odbytej praktyki w służbie administracyjnej, sądowej, adwokackiej, lub notarjalnej.

Płaca sekretarza wynosi 1.000 zł. z 15% dodatkiem aktywalnym.

Po odbyciu trzechletniej nienagannej służby nastąpi stabilizacja, która nadaje prawo do emerytury zastrzeżone w statucie emerytalnym Rady powiatowej z dnia 27. stycznia 1882 r. l. 132.

Brzeżany, dnia 3. lutego 1891.

Prezes Rady powiatowej *Wolfarth.*

1185

Wydawca Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.